SOBOTA

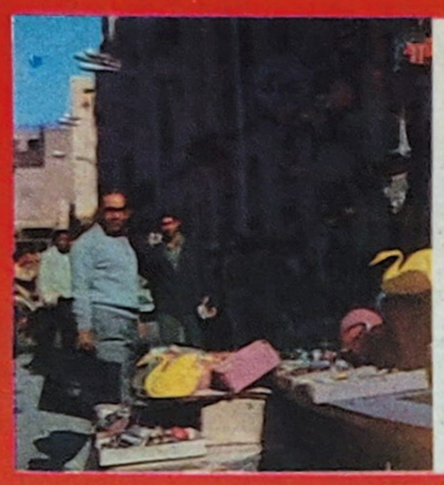

A JAK POSZEDŁ HAGG NA WOJNĘ

czytaj na str. 5

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 92 2 SIERPNIA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Z POŻEGNALNĄ WIZYTĄ

Wicepremier Józef Tejchma przyjął uczestników XXIV Centralnego Międzynarodowego Obozu Przyjaźni ZHP. Sale Urzędu Rady Ministrów rozbrzmiewały różnojęzycznym gwarem, a zawarte jeszcze na obozie przyjaźnie znakomicie przełamywały barierę trudności językowych. Przy lodach i wspaniałych tortach miłe upłynął czas wizyty delegacji z 26 krajów.

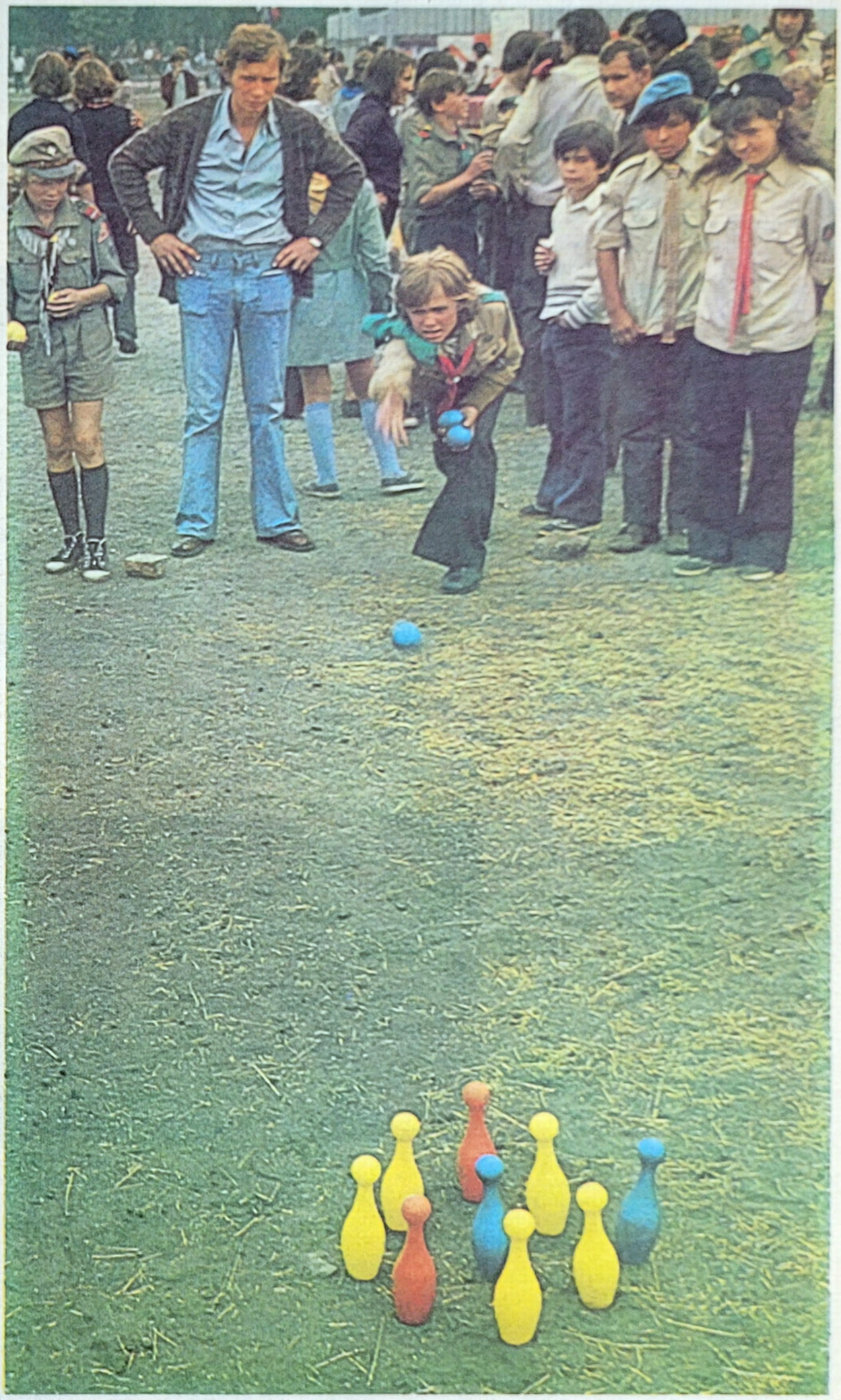

Już 5 sierpnia kończy się termin nadsyłania wykazów rozegranych spotkań! O ich ważności decyduje data stempla pocztowego. Każda drużyna ma szansę grać w finale krajowym, który odbędzie się w Rytlu k/Chojnic, a później w finale międzynarodowym. Nie zmarnujcie takiej szansy! Jeszcze dziś wyślijcie na adres redakcji wykaz. Na kopercie dopiszcie hasło: „Turniej". Wzór wykazu zamieszczamy na str. 4.

Przypominamy, że koszty przejazdów i pobytu na finałach pokrywa redakcja. Do zobaczenia na zawodach w Rytlu.

TURNIEJ PIŁKARSKI

CZEKAMY NA WYKAZY?

DROGA OLIMPIJSKIEGO ZNICZA

Choć do rozpoczęcia montrealskiej olimpiady pozostał rok, droga, którą przemierzy olimpijski znicz, jest już dokładnie opracowana.

Po raz pierwszy do przeniesienia świętego ognia postanowiono wykorzystać współczesne zdobycze nauki i techniki.

Olimpijski znicz zapłonie 13 lipca 1976 roku na górze Olimp. 15 lipca laserowa wiązka promieni przeniesie go na pokład satelity, a stąd dostarczony zostanie do Kanady. Po prostu ta sama wiązka laserowa po wzmocnieniu na pokładzie satelity rozpali święty ogień przed gmachem Parlamentu w Ottawie. Do miasta XXI Igrzysk — Montrealu, znicz poniesie sztafeta najlepszych sportowców Kanady. Na olimpijskim stadionie zapłonie on 17 lipca 1976 r. **(ds)**

SZKOŁA ERY KOSMICZNEJ

ANGLIA (PAP). W Wielkiej Brytanii architekci zaprojektowali eksperymentalny budynek szkolny. Jest to przestronny pawilon przywodzący na myśl przyszłe budowle kosmiczne. **Uczniowie mogą wchodzić do niego drzwiami, ale także oknami — nie naruszając dyscypliny.**

„Kosmos", bo taką nazwę nosi pawilon szkolny, można zmontować w ciągu... czterech godzin! **(bis)**

SPOTKANIE NAD ODRĄ

HARCERSKI RAPORT ZWYCIĘSTWU

W tym roku, zwycięzcy w ruchu drużyn sztandarowych, gościli na Ogólnopolskim Zlocie Harcerskich Drużyn Służby Granicznej w Słubicach. Organizatorem Zlotu była Chorągiew Zielonogórska noszącą imię Wojsk Ochrony Pogranicza, prowadząca w tym mieście Operację „Azymut Słubice".

Ruch drużyn sztandarowych — to harcerska forma udziału w ogólnomłodzieżowym współzawodnictwie „MÓJ SUKCES — SOCJALISTYCZNEJ OJCZYŹNIE".

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Dziś przedstawiamy:

HELSINKI

W piątek, letnią porą bulwar przybrzeżny w Helsinkach przybiera niezwykły, dla cudzoziemca wygląd. Od brzegu odbija tysiące motorówek, łopocą żagle jachtów. Wydawać by się mogło, że cała ludność Helsinek ucieka w pośpiechu przed jakimś niebezpieczeństwem nadciągającym z lądu. Potem okazuje się, że jest to normalny cotygodniowy wyjazd na wypoczynek, na jeziora, których w tym kraju jest wiele. Miasto pustoszeje. I wtedy dopiero w całej krasie ukazują się piękne, zabytkowe budynki, tonące w zieleni, ulice szerokie i tak czyste jakby wiatr od Zatoki Fińskiej nieustannie je zamiatał. W swoim klimacie ulice Helsinek przypominają trochę warszawski Nowy Świat czy Krakowskie Przedmieście. Różni je jedynie fakt, że ulice helsińskie pną się to w górę, to w dół. Miasto leży na wzgórzach, toteż czasami domy wyrastają jak gdyby ze skał. Nowe dzielnice położone są dalej od centrum. Każda z nich stanowi zamkniętą całość. Takie jest miasteczko studenckie w Otaniemi, słynące z pięknej architektury: nowoczesnej, strzelistej, o oryginalnym kształcie budynków.

Miasto założone zostało w 1550 roku przez króla szwedzkiego Gustawa Wazę, jako ośrodek handlowy. W czasie wojny północnej było kilkakrotnie niszczone. Dopiero w XVIII w. otrzymało silne fortyfikacje. Od 1919 r. Helsinki zostały stolicą niepodległej Finlandii. Burzliwa historia miasta tak zresztą jak i całego kraju sprawiła, że zachowały się tylko zabytki z okresu późniejszego.

Współczesne Helsinki to także potężny ośrodek przemysłowy Finlandii. Rozwija się tu przemysł stoczniowy, elektrochemiczny. Stąd rozchodzą się słynne na całym świecie wyroby fajansowe i porcelanowe z fabryki „Arabia", znane także w Polsce. Helsinki, to nie tylko miasto, to także największy port handlowy kraju.

Dla współczesnego człowieka nazwa Helsinki nabrała nowego znaczenia. Tu toczyły się rozmowy radziecko-amerykańskie o ograniczeniu zbrojeń strategicznych SALT. Od 1973 r. trwały tam rozmowy przygotowawcze do Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy zakończone spotkaniem ministrów spraw zagranicznych. Od 30 lipca br. trwają tam rozmowy reprezentantów 35 państw, na najwyższym szczeblu. Spotkanie o historycznym znaczeniu dla bezpieczeństwa Europy. **(bz)**

Te zdjęcia pochodzą ze zrealizowanego w ub. r. przez Telewizję Polską znakomitego spektaklu dokumentalnego odtwarzającego przebieg dyskusji w Poczdamie. Na zdjęciu: premier ZSRR, Józef Stalin (w jaśniejszym mundurze). Rolę jego kreował Mariusz Dmochowski.

Dzień chwal po zachodzie słońca — mówi przysłowie. Z oceną historycznych wydarzeń trzeba czekać jeszcze dłużej. Wielkość ich dostrzega się tym łatwiej, im większy dystans lat dzieli nas od nich.

Sprawdza się to absolutnie, kiedy dziś, po trzydziestu latach, patrzymy na konferencję poczdamską, która przesądziła o kształcie powojennej Europy. Przesądziła w sposób skuteczny i trwały, skoro najważniejsze jej postanowienia są aktualne i obowiązujące do dziś, a poczdamski pałacyk Cecilienhof zwiedzają tłumy turystów, by obejrzeć sale i fotele, w których zasiadali główni architekci nowego pokojowego porządku: premier ZSRR — Józef Stalin, prezydent USA — Harry Truman i premierzy Wielkiej Brytanii — Winston Churchill i Clement Atlee.

Ważne doświadczenie

Zagrożenie świata ze strony hitlerowskiego faszyzmu doprowadziło po raz pierwszy w historii, od chwili powstania państwa radzieckiego, do współdziałania i współpracy państw o różnych ustrojach politycznych. W koalicji antyhitlerowskiej znalazł się i socjalistyczny Związek Radziecki i czołowe państwa kapitalistyczne: Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Przebieg wojny wykazał, że właśnie ten sojusz zadecydował o rozgromieniu hitleryzmu. Bez Związku Radzieckiego, który wniósł największy udział w zwycięstwo, trudno sobie wyobrazić, jak potoczyłyby się dalsze losy wojny.

Dwukrotnie w czasie wojny — w Teheranie i Jałcie — spotykali się przywódcy trzech mocarstw, by uzgadniać prowadzone działania i ustalić zasady wspólnej polityki po zakończeniu wojny. Trzecie spotkanie Wielkiej Trójki odbyło się już po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec w dniach od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r. w Poczdamie. Tam ostatecznie ustalono politykę zwycięskiej koalicji w stosunku do Niemców i przesądzono sprawę granic Niemiec z sąsiadującymi państwami. Szereg zawartych w tym sprawach porozumień ogłoszono w dniu 2 sierpnia w komunikacie zwanym Umową Poczdamską.

W stosunku do Niemców przemawiano twardym językiem, podkreślając ciążącą na narodzie niemieckim odpowiedzialność za zbrodnie hitlerowskie. Ale nie był to język odwetu. **„Zamiarem Sprzymierzonych nie jest zniszczenie narodu niemieckiego ani obrócenie go w niewolników. Sprzymierzeni pragną, by naród niemiecki miał okazję przygotowania się do ewentualnej odbudowy swego życia na demokratycznej i pokojowej podstawie. Jeśli jego własne wysiłki będą stale kierowane w tym celu, stanie się rzeczą możliwą, że we właściwym czasie zajmie on miejsce między wolnymi i pokojowymi ludami świata".** Wszystko więc miało zależeć od samych Niemców.

Żące decyzje o zachodnich granicach naszego kraju.

Nie była to sprawa łatwa, gdyż między konsekwentnie występującą w interesie Polski delegacją radziecką a stanowiskiem mocarstw zachodnich zaczęły się już zarysowywać rozbieżności. W polityce amerykańskiej i brytyjskiej pojawiły się pewne oznaki chęci wykorzystania w przyszłości odbudowanych, kapitalistycznych Niemiec jako czynnika antysocjalistycznego i antyradzieckiego.

O ile więc premier Churchill usiłował przekonywać o potrzebie zachowania Niemiec w granicach z 1937 r., aby nie pozbawiać ich zasobów żywnościowych i surowcowych, to premier Stalin stwierdzał bez ogródek: **„Zadaniem naszej polityki jest stworzenie przeszkód do odrodzenia się potęgi Niemiec".** I stwierdził, że nic nie stoi

Prezydent USA Harry Truman (na pierwszym planie). W jego roli występował Jerzy Kaliszewski.

WIELKOŚĆ TRWAŁOŚCIĄ MIERZONA

Premier Stalin w rozmowie z przybyłą do Poczdamu delegacją polską.

Zdjęcia: **Romuald Pleńkowski**

Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill (w mundurze). Grał go Mieczysław Pawlikowski. W trakcie konferencji po wyborach parlamentarnych w tym kraju Churchilla wymienił nowy premier, Clement Atlee.

Dziś, w trzydzieści lat od tamtego spotkania Wielkiej Trójki obradują w Helsinkach przywódcy wszystkich państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady, by podpisać porozumienie w sprawie europejskiego bezpieczeństwa i współpracy. To przecież nic innego jak kontynuacja tamtej współpracy z lat wojny w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa, kontynuacja ducha Poczdamu. Jeśli Umowa Poczdamska zapewniła najdłuższy w historii najnowszej, trzydziestoletni, okres pokoju w Europie, jeśli dziś w polityce europejskiej dominuje wola umocnienia tego pokoju na dalsze dziesięciolecia — to jest to najlepszy dowód trwałości decyzji poczdamskich.

Sprawa polska

Dla Polski konferencja poczdamska miała szczególne znaczenie. Tam zapadły wiążące decyzje o zachodnich granicach naszego kraju.

Nie była to sprawa łatwa, gdyż między konsekwentnie występującą w interesie Polski delegacją radziecką a stanowiskiem mocarstw zachodnich zaczęły się już zarysowywać rozbieżności. W polityce amerykańskiej i brytyjskiej pojawiły się pewne oznaki chęci wykorzystania w przyszłości odbudowanych, kapitalistycznych Niemiec jako czynnika antysocjalistycznego i antyradzieckiego.

O ile więc premier Churchill usiłował przekonywać o potrzebie zachowania Niemiec w granicach z 1937 r., aby nie pozbawiać ich zasobów żywnościowych i surowcowych, to premier Stalin stwierdzał bez ogródek: **„Zadaniem naszej polityki jest stworzenie przeszkód do odrodzenia się potęgi Niemiec".** I stwierdził, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby Niemcy kupowali żywność u Polaków, skoro i dawniej to czynili.

Z inicjatywy Stalina przybyła 23 lipca do Poczdamu polska delegacja rządowa z prezydentem Bolesławem Bierutem na czele, aby przedstawić Wielkiej Trójce swoje stanowisko. Ostatecznie w wyniku konsekwentnej postawy delegacji radzieckiej i pracy naszej delegacji, zaaprobowano zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

I te postanowienia przetrwały próbę czasu. Uznały je za podstawę do normalizacji stosunków z Polską oba państwa niemieckie: NRD w układzie Zgorzeleckim w 1950 r. i RFN w układach z ZSRR i PRL podpisanych w 1970 r.

Trwałość decyzji poczdamskich jest najlepszym świadectwem ich trafności, ich historycznego znaczenia.

JERZY MAJKA

ZIEMNIAKI I UKŁADY SCALONE, CZYLI ZDOBYWANIE RYNKÓW

„Kosiula", krem „Nivea" i woda „Prastara"? — Tym natarczywym pytaniom muszą od lat dawać należyty odpór polscy marynarze zawijający do portów Afryki. Nie wiem dlaczego, ale właśnie te artykuły wzbudzają szaloną żądzę posiadania u wszystkich Arabów i Afrykańczyków pracujących przy rozładowywaniu polskich statków, a ofiarowujących w zamian kiście świeżych bananów, skrzynki pomarańczy i mandarynek. Toteż łamie się na ten soczysty widok serce niejednego rodaka...

Patrząc na olbrzymi tłok we wszystkich portach, na dziesiątki statków oczekujących na redzie, zastanawiałem się, pełen obaw, widząc wśród nich i nasze bandery — czy mamy tu z czym przypływać. Później, już w jednym z biur Radcy Handlowego, gdy jako wprowadzenie do rozmowy przytoczyłem to szalone powodzenie „kosiuli i spółki" ironicznie stwierdzono, że polscy marynarze „zdobyli w ten sposób rynek" na dwa kosmetyki i koszulę, ale trwało to kilkanaście lat. Tymczasem przedstawiciele polskiego handlu zagranicznego nie tylko w Afryce przez ten okres „zdobyli rynek" dla polskich artykułów o wiele szlachetniejszych i bardziej skomplikowanych, a więc droższych i przynoszących więcej zysków krajowi.

Początkowo przez wiele lat Polska zmieniająca się z kraju rolniczego w przemysłowo-rolniczy, eksportować mogła tylko płody rolne. Oczywiście, przetworzone, ale zawsze w ogólnej świadomości były to artykuły podrzędniejszego gatunku w porównaniu z rzeczami, które sprowadzaliśmy. No bo kto śmiał porównać wprawdzie doskonałe, ale zawsze tylko konserwy mięsne np. z tergalowymi koszulami czy wdziankami. Tak było przez wiele lat.

W tej chwili mamy kilka gałęzi przemysłu znajdujących się w czołówce światowej (stoczniowy, obrabiarkowy, maszyn budowlanych, czy niektóre gałęzie elektroniki) — ich produkty są rozchwytywane przez zagranicznych nabywców! Wiele w tym projektów polskich konstruktorów, wiele technologii. Ale jeśli technologie, to w krótkim czasie doskonalone przez Polaków np. silniki okrętowe Cegielski-Sulzer. Dopiero takie zyskują powodzenie u odbiorców oraz kształtują ich przekonanie o możliwościach polskiego kontrahenta. W międzyczasie ceny żywności i płodów rolnych wzrosły niepomiernie na całym świecie. Ogólnie mówiąc, są one coraz bardziej poszukiwane. I tu Polska jest partnerem liczącym się — tym bardziej, że znanym już od lat. Nie jesteśmy jako kraj zdolni do produkowania absolutnie wszystkich artykułów. Wspólnota krajów socjalistycznych utworzyła przed niespełna 27 laty Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, w ramach której specjalizujemy się w kilku przemysłach. Produkty nasze sprzedajemy po to, by kupować za uzyskane pieniądze rzeczy nam potrzebne. I jeśli np. w naszych domach handlowych można kupić coraz więcej artykułów importowanych, to jest to również efektem gospodarności nie tylko pracowników handlu zagranicznego, ale i nas samych, tutaj w kraju. Inaczej być nie może.

Moje początkowe obawy okazały się nieuzasadnione. Polskie statki mają z czym przybijać do nabrzeży portowych całego świata. A przekrój naszego eksportu jest coraz bardziej prawidłowy. Oprócz przysłowiowych ziemniaków są tu bowiem i układy scalone.

ROBERT MAKOWSKI

Znane — nieznane

CO NIEMCZANIE MAJĄ W PLANIE

Międzynarodowa nowoczesna magistrala E-12. Z Wrocławia na południe, ku Podgórzu Sudeckiemu, mkną samochody. Niewielu jadących zdaje sobie sprawę, że przemierza dolinę rzeki Wielkiej Ślęży — odwiecznego szlaku komunikacyjnego łączącego Polskę z Czechami i odleglejszymi krajami na południu Europy. Zajęci swoimi sprawami, ledwie zauważą zarysy góry Ślęży, miejsca kultu dawnych Słowian.

Na 50 kilometrze drogi turysta spotyka stylizowaną przydrożną tablicę: „Miasto Niemcza". Na szczycie wzniesienia widnieją zabudowania miejskie i dobrze zachowane mury obronne.

Ojciec miasta i gminy, Ferdynand Gąsiorowski oraz herb Niemczy, wykonany przez Michała Niziołowskiego, przyjaciela i opiekuna młodzieży.

To właśnie tu dokładnie 958 lat temu załamała się potęga cesarza niemieckiego Henryka II, którego wojska przez trzy tygodnie bezskutecznie oblegały garstkę obrońców i sromotnie odstąpiły ku Merseburgowi. To m. in. dzięki bohaterskiej obronie Niemczy cesarz Henryk II przyjął podyktowane przez Bolesława Chrobrego warunki pokoju zawartego w Budziszynie w rok po obronie miasta, w 1018 r.

A trzydzieści lat temu samochody ciężarowe i furmanki wiozły tu osadników. Ciężko było z aprowizacją, ale pionierzy poczuli się gospodarzami miasta. Na Placu Wolności powstał Dom Polski — ośrodek życia towarzyskiego i kulturalnego. Już we wrześniu 1945 r. kilkunastoosobowa grupa młodzieży rozpoczęła naukę w szkole, przy której zorganizowano Teatr Ludowy. Otwarto szpital. Uruchomiono pocztę. W 1946 roku po raz pierwszy obchodzono w Niemczy uroczyście święto 1-majowe.

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

W gabinecie naczelnika miasta i gminy jest wielu interesantów. Słuchając ich patrzę na ściany gabinetu. Tyle pieniędzy na ścianach! 1.200.000 zł — rok 1970; 300.000 zł — rok 1971; 500.000 zł — rok 1972; 800.000 zł — rok 1973 r.

Są to nagrody za zwycięstwa w konkursie „Mistrz gospodarności", ogłoszonym przez Sekretariat Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Czynami społecznymi objęto w latach 1970—1973 gospodarkę komunalną, handel, gastronomię, kulturę fizyczną i turystykę. Niemcza uzyskała I miejsce w kraju w r. 1970, III miejsce w r. 1971 i II miejsce w latach 1972 i 1973 r. Niebagatelny to dorobek.

„BOBO" — RESTAURUJE ZAMEK

Mieszka tu około 4000 ludzi. Miasto jest ośrodkiem przemysłu drzewnego, włókienniczego i przetwórczo-rolnego. Wszystkie zakłady pracy wykonują wiele prac na rzecz miasta. Na przykład Zakłady Mechaniczne „Techmatrans" opiekują się parkiem miejskim. Ich dziełem jest wiele chodników, trawników, zieleńców. Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Bobo", produkujące słynną w kraju i za granicą odzież dziecięcą, odrestaurowały wspólnie z władzami miejskimi i zagospodarowały teren dawnego zamku. Utworzono tam Izbę Pamięci Narodowej — zalążek przyszłego muzeum regionalnego.

Wielką atrakcją dla turystów jest olbrzymi park dendrologiczny w pobliskich Wojsławicach (2 km od centrum). Znajduje się tam ponad 500 odmian drzew i krzewów z całego świata. Tu corocznie niemczańscy miłośnicy przyrody organizują Święto Kwiatów — dzień zabaw dla najmłodszych mieszkańców Niemczy.

NAJWIĘKSZY MAJĄTEK NIEMCZY

Nie ma w Niemczy dnia, żeby w jakimś zakątku miasta nie pracowano społecznie. Zbudowano Ośrodek Sportów Wodnych, stadion, halę sportową, basen i kort tenisowy. Wielką pracę dla miasta wykonuje młodzież z Technikum Metalowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zakładach Metalowych oraz dzieci ze Zbiorczej Szkoły Gminnej.

Niebawem powstanie w Niemczy skansen — panorama ukazująca obronę miasta przed niemieckimi najeźdźcami. Za 3 lata stanie przy szosie E-12 nowoczesny motel (150 miejsc).

Największym majątkiem miasta jest praca. Dobrowolnie i chętnie przykładają się do jego rozbudowy rolnicy z 10 okolicznych wsi stanowiących gminę Niemcza. Oni sami mogą się poszczycić zbiorami ponad 40 kwintali czterech zbóż z jednego hektara. Za to miasto zaspokaja potrzeby wsi, a zwłaszcza służy jej świetnie zorganizowaną służbą zdrowia.

KOGOKOLWIEK BY NIE SPYTAĆ

...ten powie, że nie byłoby w Niemczy tych osiągnięć, gdyby nie mądre rządy naczelnika miasta i gminy. **Ferdynand Gąsiorowski** zasłużył sobie na wielkie uznanie, szacunek i powszechną sympatię. Mieszka w Niemczy od 30 lat, a władzę sprawuje od roku 1969. Ten skromny i pracowity człowiek jest rzetelnym gospodarzem, powszechnie lubianym i szanowanym.

* * *

Gdyby powołać się na bogate i burzliwe dzieje tego słowiańskiego grodu, należałoby powiedzieć o wszystkich mieszkańcach Niemczy, że dzielnie kontynuują oni tradycje bojowe swych przodków. Tyle, że bojowość ta jest dziś odmienna niż dawniej. Mierzy się ją skutecznym zaspokajaniem, potrzeb współczesnych Niemczan i okolic miasta.

WACŁAW BISKO

Zdjęcia: **autora i S. Wasilewicza**

Zachodnia pierzeja niemczańskiego rynku. Budynek z wieżą to ratusz.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Zrodził się on, jako odzew harcerzy na odznaczenie związku Orderem Sztandaru Pracy I klasy. W bieżącym roku tytuły drużyn sztandarowych zdobyły 1332 szczepy i drużyny harcerskie i HSPS, a mistrzowskiej drużyny — 2564 drużyn zuchowych. W Słubicach zwycięzców reprezentowały oczywiście tylko delegacje jednego szczepu z każdej chorągwi.

Kulminacyjnym punktem słubickiego zlotu była wieczorna impreza na stadionie. Weterani drugiej wojny światowej, zwycięzcy znad Odry, Nysy i Bałtyku, przekazali harcerzom biało-czerwoną flagę, symbol więzi pokoleń starszych i młodych patriotów. Zapłonął znicz. Grupa młodzieży ustawiła na płycie z wielkich czerwonych liter żywy napis: **Harcerski Raport Zwycięstwu.** Po odczytaniu meldunku o wynikach współzawodnictwa o tytuł drużyny sztandarowej Naczelnik ZHP, hm PL Jerzy Wojciechowski, wręczył delegacjom dyplomy drużyn sztandarowych. Imprezę uświetniły wspaniałymi występami „Gawęda" oraz orkiestra wopistów-podhalańczyków.

Drugi dzień zlotu przebiegł pod znakiem zawodów i zabaw. Rozegrano bieg przyjaźni z udziałem pionierów ZSRR i NRD oraz różne wesołe zawody; na festynie otwarto wystawę Tomka Mędrzaka pt. „Impresje z dwóch kontynentów", przygotowaną przez naszą redakcję. A że pogoda dopisywała, wszyscy wyjechali bardzo zadowoleni.

(jm)

SPOTKANIE NAD ODRĄ

HARCERSKI RAPORT ZWYCIĘSTWU

PERŁA GDAŃSKIEJ STARÓWKI

Gdańska Starówka nie ma sobie równych. Zniszczona kompletnie w czasie działań wojennych, została wiernie odbudowana na podstawie dokumentów i zdjęć. Jej rekonstrukcja należy do najpoważniejszych przedsięwzięć konserwatorskich w powojennej Europie. Perłę Starówki stanowi bez wątpienia kamieniczka stojąca przy Długim Targu, zwana „Złotą". Legenda mówi, że transportowano ją w częściach wieloma żaglowcami, gdzieś znad słonecznego Adriatyku, że niektóre statki, transportujące złote fryzy, zaskoczone przez sztorm zatonęły...

Natomiast w kronikach miejskich odnotowano, że projektował „złotą piękność" Jan Voigt na zamówienie armatora pokaźnej floty handlowej gdańskiego kupca Jana Speymana.

Fasada kamieniczki, pochodząca z 1617 roku, jest naprawdę niezwykła. Zdobią ją postacie królów, mędrców i przywódców ludu. Jest tam złocony portret Władysława Jagiełły w otoczeniu Sokratesa i Temistoklesa; podobizny Zygmunta III Wazy, Solona i Castrioty — przywódcy ludu albańskiego.

Tekst i zdjęcie:
W. MROCZEK

NA PRZYKŁADZIE KUBY

CZWÓRBOJOWA SZANSA

Jeszcze w ubiegłym roku nie potrafili poprawnie wystartować do sprintów, odmierzać rozbiegi do skoków i rzutów. Na międzynarodowym finale w NRD nie odegrali więc poważniejszej roli. Ale po kilkunastu miesiącach wytężonej pracy pokazali co potrafią. Mowa oczywiście o czwórboistach z dalekiej Kuby, którzy podczas zawodów w Dunaújváros (pisaliśmy o nich w poprzednim numerze „ŚM") byli prawdziwą rewelacją. Szczególnie w biegach. Słynny Figuerola może być spokojny o swoich następców. Popatrzcie jak oni zwyciężali, jak cieszyli się ze swoich sukcesów. A swoją drogą, przybył nam kolejny groźny rywal.

Za rok zawody w Polsce. Jeżeli myślimy o godnym reprezentowaniu naszego kraju w jubileuszowym XX międzynarodowym finale — rozpocznijmy trening już dziś. Jutro może być za późno. Każdy ma szansę zmierzyć się z zagranicznymi przeciwnikami. Tej szansy nie wolno zmarnować. **(zp)**

Zdjęcia: **Z. Przybyłowski**

TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH"

WYKAZ ROZEGRANYCH SPOTKAŃ

drużyny .....
(nazwa, miejscowość, powiat)

Data spotkania	Nazwa drużyny przeciwnej	Wynik	Stwierdzenie odbytego spotkania. Podpis osoby dorosłej i pieczątka

Nasz zespół rozegrał w okresie od ..... do .....

ogółem ..... spotkań, z tego wygraliśmy ..... spotkań.

.....
Podpis kapitana zespołu

PODPATRZONE Z BOKU

Reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 75 w Moskwie uzyskała w krajowym finale ZSRR 2.890 pkt. Jest to najlepszy rezultat wszystkich krajowych finałów państw uczestniczących w czwórboju. Puchar „Świata Młodych" powędrował więc do naszych wschodnich przyjaciół.

★

Najmniejszym zawodnikiem XIX międzynarodowego finału okazał się Kubańczyk **Reinaldo Lamoth.** Najmniejszy skoczył w dal... 5,23 m, wzwyż 143 cm, a piłeczką palantową rzucił na odległość 64 m!

★

XX finał odbędzie się prawdopodobnie w Toruniu, na stadionie miejskim. Obóz wypoczynkowy zlokalizowany będzie wówczas w Funce nad jeziorem Charzykowskim.

★

Nasze reprezentantki są uczennicami SP-3 z Elbląga, chłopcy uczęszczają do SP-4 w Augustowie. Zarówno jedni jak i drudzy po raz pierwszy w tym roku dotarli do finałów krajowych. Brak rutyny dał znać o sobie w zawodach międzynarodowych.

W JAKIM CIĘ BUDZĘ KOLORZE?

WARSZAWA (Interpress). Wielki jest wpływ kolorów na organizmy żywe. Na przykład pszczelarze twierdzą, że pszczoły najchętniej składają miód w ulach niebieskich. Uczeni dowodzą, że kolor ma wpływ nie tylko na humor człowieka, ale także na funkcjonowanie jego narządów wewnętrznych, ogólne samopoczucie i wydajność pracy. Kolor fioletowy np. zwiększa odporność płuc i serca; pomarańczowy — ułatwia trawienie; zielony obniża ciśnienie krwi i ułatwia sen; czerwony — wzmaga pracę umysłu.

Nawet zjawiska fizyczne odczuwa się inaczej pod wpływem barw: w USA w kilku fabrykach pomalowano ściany na niebiesko, zielono lub biało. Robotnicy zaczęli uskarżać się na chłód. Kiedy zmieniono kolory na żółty, różowawy lub jasnopomarańczowy — nikomu nie było już zimno. W innej fabryce robotnicy uskarżali się, że czarne skrzynie, które muszą nosić, są bardzo ciężkie. Kiedy przemalowano je na kolor jasnozielony, stały się pozornie lżejsze.

Jest rzeczą dowiedzioną, że niektóre barwy poprawiają widoczność. Za pomocą kolorów wyodrębnia się z jednolitego tła części maszyn stanowiące zagrożenie, uwidacznia się urządzenia alarmowe i ratownicze.

Można z tego wnioskować, że wtorkowy, niebieski numer „Świata Młodych" sprzyja zimnemu skupieniu, czwartkowy — zielony — ułatwia sen, a sobotni — czerwony — pobudza do pracy umysłowej.

(bis)

BAZAR

NA BIWAKU NA OBOZIE W BAZIE PATROLU LWA SZYBKO, SMACZNIE PRZYGOTUJESZ POTRAWĘ Z JAJ

PRZYSTAWKA WYKWINTNA
(jak na biwakowe warunki)

(porcja na 4 osoby: 4 jajka na twardo, 1 żółtko surowe, buteleczka oliwy, kawałek surowego kartofla, gałązka zielonej pietruszki, lub trochę szczypiorku do przybrania). Zaczynamy od majonezu. Do porcelanowego garnuszka wrzucamy surowe żółtko i wlewamy trochę oliwy (ok. 1 łyżeczki od herbaty), ucieramy oliwę z żółtkiem nadzianym na widelec kawałkiem surowego kartofla, gdy masa będzie klarowna, znowu dolewamy oliwy, potem znowu, aż do wyczerpania zawartości buteleczki (za każdym razem taką samą niewielką ilość). Majonez doprawiamy do smaku solą i pieprzem, przydałoby się też parę kropel cytryny, ale to nie jest konieczne. Jajka kroimy na połówki i zalewamy majonezem, posypujemy posiekanym drobno szczypiorkiem lub przybieramy zieloną pietruszką.

KALAFIOR NA ŻÓŁTO

(porcja na 4 osoby: spory kalafior, 5—6 jajek na twardo jedno surowe żółtko i buteleczka oliwy — do przyrządzenia majonezu, gałązka pietruszki lub szczypiorek do przybrania, ewentualnie 2—3 pomidory też do przybrania). Kalafior należy wcześniej ugotować (tak, żeby się nie rozleciał) i wystudzić. Dzielimy go delikatnie na cztery części. Jajka kroimy na „ósemki". Każdą z czterech części kalafiora okładamy dookoła pokrojonymi jajkami i zalewamy majonezem. Przybieramy porcje szczypiorkiem, pietruszką lub pomidorami.

ZAPIEKANKA JAJECZNO-KARTOFLANA

(wykorzystujemy do niej pozostałe, np. z obiadu ugotowane kartofle, muszą być jednak całe. Potrzebne będą jaja na twardo w proporcjach objętościowych 1:1 w stosunku do ilości kartofli oraz cebula — 1/4 ilości objętościowej kartofli i cebuli razem wziętych, tłuszcz, kawałek żółtego sera w kawałku.)

Kartofle kroimy na plastry o grubości ok. 1 cm, jaja i cebulę też na plasterki. Naczynie, w którym będziemy przygotowywać zapiekankę, smarujemy od spodu i po bokach tłuszczem; układamy: warstwę kartofli, warstwę jaj, warstwę cebuli. Jeżeli warstw będzie dużo (np. więcej niż siedem), na środkową warstwę kładziemy parę „wiórków" tłuszczu, posypujemy wszystko garścią startego na tarce żółtego sera. Zapiekanki najlepiej udają się w piekarniku; w warunkach biwakowych przykryte naczynie można umieścić nad ogniskiem.

2 JAJKA SADZONE NA POMIDORACH

(na osobę potrzeba: jeden duży pomidor, dwa jajka, tłuszcz). Pomidor kroimy w duże (1—1,5 cm grubości) plastry, wrzucamy je na rozgrzany na patelni tłuszcz, gdy lekko się skurczą i puszczą sok, wbijamy w nie jajka, smażymy aż jajka stężeją, zsuwamy z patelni na talerz.

LECSO (POTRAWA WĘGIERSKA)

(porcja na 3—4 osoby: 1/2 kg papryki, 1/4 kg pomidorów, 1/4 kg cebuli, pół kostki smalcu, 6 jajek). W rondelku rozpuszczamy smalec, wrzucamy do niego pokrojoną w plastry cebulę, mieszamy drewnianą łyżką nie dopuszczając, aby cebula się przypaliła; gdy jest przeźroczysta, wrzucamy do niej oczyszczoną i pokrojoną w kostkę (ok. 2 × 2 cm) paprykę, mieszamy, dusimy na niezbyt wielkim ogniu (ok. 10—15 minut) aż do momentu, gdy cebula będzie miękka, wtedy wrzucamy do rondla pokrojone w ćwiartki pomidory, mieszamy, gdy pomidory puszczą sok (nastąpi to po ok. 2—3 minutach), wlewamy do rondla rozbite uprzednio i wymieszane w garnuszku jajka, mieszamy póki jajka nie stężeją, solimy do smaku. Lecsó je się z chlebem, może stanowić cały letni obiad.

KOTLETY Z JAJ

(porcja na 3—4 osoby: 5 jaj ugotowanych na twardo, 1 jajko surowe, 2 średnie cebule, kawałek bułki (może być kajzerka), pół szklanki mleka, ćwierć szklanki tartej bułki, tłuszcz do smażenia). Świeżą bułkę trzeba namoczyć w mleku; wymoczoną odciskamy i albo przepuszczamy wraz z jajkami na twardo przez maszynkę, albo — jeśli w biwakowej sytuacji maszynki pod ręką nie ma — kroimy jaja w drobną kosteczkę i bardzo starannie mieszamy z bułką (ucieramy) w jakimś naczyniu. Do tej mieszanki dodajemy pokrojoną w drobną kostkę i usmażoną na jasnozłoty kolor cebulę oraz całe surowe jajko, jeszcze raz solidnie mieszamy, doprawiamy solą i pieprzem do smaku. Z powstałej w ten sposób masy formujemy i obtaczamy w tartej bułce małe, ale niezbyt cienkie kotleciki. Smażymy je na tłuszczu z 2 stron. W czasie smażenia przewracamy je bardzo delikatnie, są kruche.

POLBOS

Wojciech Pielecki pisze z Syrii:

A JAK POSZEDŁ HAGG NA WOJNĘ

Syria poprosiła niedawno Radę Bezpieczeństwa o przedłużenie mandatu sił zbrojnych ONZ na Wzgórzach Golan. „Możemy się bić — powiedział prezydent tego kraju — bo nasz naród jest już na to psychicznie i militarnie przygotowany, ale nade wszystko pragniemy pokoju". I wtedy przypomniało mi się to spotkanie...

Damaszek. Siedzimy w kawiarence. Jej stoły znajdują się o krok od rozjazgotanej ulicy, zapełnionej ludźmi i samochodami. Rozmawiamy — ja i Hagg Makawi, 20-letni żołnierz syryjski, na którego butach widać jeszcze szaro-żółty pył golańskich wzgórz. Ale ten kurz za chwilę zniknie, Hagg wystawił bowiem nogę przed siebie i zaraz podbiegł do niego 6-letni może czyścibut, usłużnie klękając.

Hagg nie ma dziewczyny

W ogóle z tym to sprawa trudna. Do wojska poszedł przed trzema laty, był za młody na ożenek, a przecież mieć dziewczynę, to w świecie arabskim oznacza tylko jedno — kupić ją na żonę. A on jeszcze nie ma na to pieniędzy. Więc kiedy dostaje przepustkę, przychodzi najczęściej do tej kawiarenki i zamawia kawę. Zaraz otacza go kilka osób i wypytuje co też tam, pod Hermonem, słychać. Bo przecież Hermon leży niedaleko, a od stolicy kraju do linii izraelskich okopów odległość jak z Warszawy do Zegrza.

I Hagg wówczas poprawia się w fotelu, staje się jak gdyby ważniejszy i z miną doświadczonego wojaka odpowiada: „Póki my tam jesteśmy, jest spokój". I choć nie jest to zbyt szczegółowa informacja, nikt się szczegółów nie dopytuje, bo wiadomo, że od kilku lat nic się nie zmieniło. Nie o to zresztą chodzi. Zawsze znajdzie się ktoś, kto postawi Haggowi kawę, zaprosi do kina, poprowadzi do nocnego lokalu. Bo dziś spokojni mieszkańcy Damaszku, jak nigdy dawniej, bardzo żywo interesują się swoimi żołnierzami. Żołnierz to przecież ten, który musi mieć bojowego ducha. A tego ducha może weń tchnąć tylko naród — myśląc o nim, okazując mu zainteresowanie, podkreślając jego ważność, by wiedział za kogo walczy, by chciał wrócić na kawę w wolnym Damaszku.

I Hagg wie o tym, Hagg chce być ważny, bo jest młody, a młodość lubi podkreślać swoje znaczenie. I dlatego przychodzi tu, by sprawdzić czy jest po co sterczeć tam, na Golanie. I jest w tym cały arabski sposób myślenia, cała arabska logika, wyglądająca — być może dla Europejczyka — na zimne wyrachowanie, ale to nieprawda. Po prostu Syryjczycy tak właśnie chcą nadrobić to, co przegapili wtedy, w 1967 roku jesienią, kiedy zaczęła się ta wojna.

Hagg pamięta

...że tego dnia, gdy na Golanie zaczęły się walki w Damaszku nikt jakoś tego nie dostrzegł. Miał wtedy 12 lat i razem z ojcem handlował na suku plackami z cebulą. Ludzie siedzieli w kafejkach, pili kawę, ćmili nargile i nawet nie zaniepokoiło ich dalekie dudnienie. Niektórzy mówili, że to może burza, choć burze o tej porze roku zdarzają się tu bardzo rzadko.

Wojna była krótka. Zginęło podczas niej prawie stu żołnierzy syryjskich. Niewielu. Młodzi ludzie, przerażeni wybuchającymi pociskami, po prostu uciekali. Nie mieli motywacji. Ginąć? Za kogo? Oni wiedzieli, że tam, dwadzieścia parę kilometrów od linii frontu, ich bracia zajmują się codziennym handlem, piją colę, idą do kina i guzik obchodzi ich, co się tu dzieje. To sprawa armii. Wczoraj tam byli, wrócili z przepustek, widzieli wszystko na własne oczy, rozmawiali. I dlatego śmierć stawała się bezsensowna. Więc uciekali...

Hagg pamięta, że zobaczył ich zupełnie niespodziewanie, jak z impetem wpadają na plac targowy. Byli zakurzeni od stóp do głów, w rozchełstanych mundurach, bez hełmów, z przerażeniem w oczach, którego nie da się zapomnieć. Ledwo wykrztusili z siebie: „Izraelczycy zabrali nam Golan".

Hagg pamięta, że ludzie, zgromadzeni wokół nich, nie uwierzyli. „Przecież nie wypowiedzieli wojny!" — powiedział ktoś, odchodząc do swojego stolika. Inni zaczęli rozchodzić się także. Żołnierzy uznano za przerażonych tchórzy. A bo to raz zdarzały się konflikty na granicy?

Hagg pamięta, że ten spokój nie trwał jednak długo. Zaczęli się zjawiać inni żołnierze. I wtedy już stało się jasne: to nie zwykła graniczna strzelanina, to wojna! Wróg zdobył najważniejsze punkty strategiczne!

Hagg pamięta, że wtedy postanowił pójść jak najszybciej do wojska. Było mu wstyd, że dorośli tak mało czują ten tragizm. Widok przerażonych żołnierzy, wśród których był jego ukochany brat, powiedział mu więcej niż niejedno propagandowe przemówienie.

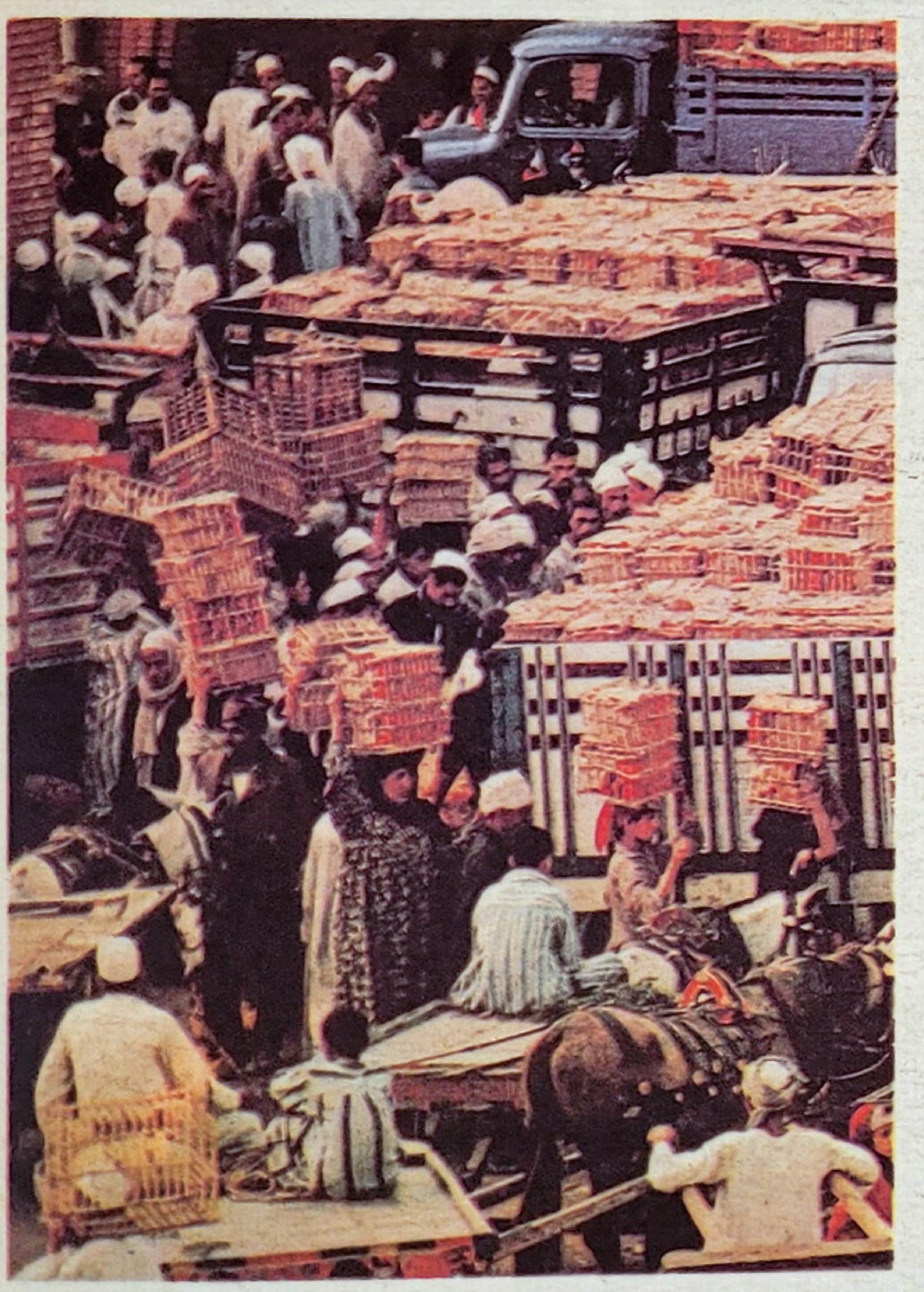

Ten wstrząs

... przemeblował nagle syryjską świadomość. Tak bliskie zagrożenie dawno Syryjczyków nie spotkało. Damaszek nigdy nie leżał zbyt daleko od granicy z Izraelem, ale świadomość odległości 50-kilometrowej jest inna od świadomości kilometrów dwudziestu.

I od tego czasu na żołnierski mundur zaczęto patrzeć z czułością. Sprawa bezpieczeństwa kraju nie była już tylko sprawą wojska. Izraelskie zagrożenie objęło przecież również tych, którzy siedzieli wtedy w kawiarniach i palili nargile. Dotarło to do wszystkich, jak i to, że żołnierz nie będzie dobrze walczył, gdy nie poczuje dla kogo to robi. I dlatego Hagg lubi przychodzić do kafejki na przepustkę...

Idę teraz wraz z nim rozświetlonymi ulicami Damaszku do domu jego rodziców. Hagg opowiada po drodze, jak w 1972 r. zgłosił się na ochotnika do wojska. Skłamał, że ma już dziewiętnaście lat; zawsze wyglądał na starszego. Dostał karabin, mundur i wlazł w okopy pod Hermonem.

Rok później był już w październikowej bitwie. W pierwszej swojej bitwie. W pierwszej prawdziwej bitwie Syrii. Pamięta, że gdy odchodził od stolika po całodniowej przepustce ludzie krzyczeli za nim: „Hagg, bij się dzielnie, jesteśmy z tobą..." I każdemu bardzo zależało na tym, aby uścisnąć mu rękę. I Hagg walczył. Trzymając w rękach „peem" czuł te wszystkie uściski.

— To była dobra wojna! — mówi. — Izrael nie wygrał, ale my się nie cofnęliśmy. Wróg musiał wpuścić wojska ONZ. To jest sukces i to nas cieszy, choć do końca jeszcze bardzo daleko.

A kiedy wchodząc do jego domu spytałem go na progu, jaką planuje dla siebie przyszłość, odpowiedział:

— Na razie muszę być tam. Dopiero później pomyślę o sobie. Spójrz, jak mało jest chłopców w moim wieku w Damaszku.

Nazajutrz uważnie rozglądałem się po ulicy. Rówieśników Hagga było rzeczywiście niewielu. A i to byli w mundurach. Mali chłopcy w kawiarnianych ogródkach ścierali im szaro-żółty pył z butów.

REDAKCYJNA POCZTA

LEWORĘCZNOŚĆ MI NIE PRZESZKADZA

Przeczytałam list Garry i postanowiłam zabrać głos w jej sprawie. Ja także jestem leworęczna, lecz nie wstydzę się tego. Jeżeli ktoś zwróci na to uwagę, próbuję obrócić to w żart. Pomimo że często zmieniam otoczenie, nie boję się tego. Uważam, że trzeba być wesołą i nie martwić się, że natura „obdarzyła" nas leworęcznością. Nieraz słyszę podobne pytania, jakie ludzie zadają Garry, lecz się tym nie przejmuję. Grunt to być wesołym. Trzymaj się, Garry, i nie martw się bo nie masz czym!

Leworęczna

Barbara Morzec, 34-212 Bieńkówka 314 interesuje się sportem i muzyką. Zbiera znaczki, widokówki, zdjęcia sportowców i piosenkarzy.

BRAK MI TEJ PRZYJAŹNI

Trzy lata temu pogniewałam się z moją najlepszą koleżanką, przy czym ja byłam winna tej kłótni. Już od dawna chciałam się z nią przeprosić, ale brakowało mi śmiałości, by powiedzieć jej o tym. Napisałam teraz do niej list z przeprosinami, bo zdałam sobie sprawę, że muszę zrobić to pierwsza. Minęło już parę dni, a odpowiedź nie przychodzi. Bardzo mi zależy, żeby znowu zapanowała między nami zgoda. A może czytelnicy, którzy mieli podobne do moich problemy, poradziliby mi, jak odzyskać utraconą przyjaciółkę?

Zmartwiona Joanna

KOLEŻEŃSKIE KONFLIKTY

Lipiec spędziłam na koloniach w pięknej podgórskiej miejscowości. Byłabym bardzo zadowolona z wakacji, gdyby nie to, że często popadałam w konflikty z koleżankami o... ubrania, których nie chciałam im pożyczać. Wzięłam ze sobą wszystkie najładniejsze rzeczy, które od razu spodobały się dziewczętom. Na początku pożyczyłam białą bluzkę, którą koleżanka zabrudziła jagodami. Plam nie dało się oczyścić. Inne koleżanki prosiły o sukienki, spódnice, a nawet o bieliznę. Stanowczo odmówiłam — i to było powodem różnych przezwisk i żalów.

Ewa

Od redakcji: Bielizny osobistej i ubrań zasadniczo się nie pożycza! Wprawdzie wśród młodzieży przyjął się zwyczaj wzajemnego „ratowania się" garderobą, ale robią to osoby zaczynające już zarabiać na własne utrzymanie. Wy natomiast nie możecie mieć żalu do koleżanek, którym ubrania kupują przecież rodzice — często z przeznaczeniem na parę lat. Dlatego zrozumiałe jest, że dziewczęta nie chcą pożyczać ubrań, bo nie lubią chodzić w poplamionej czy zniszczonej bluzce lub sweterku. Często się jednak zdarza, że podczas wycieczki rozpadnie się komuś ostatnia para tenisówek, lub przemoknie jedyny ciepły sweter. Wtedy koleżeńska pomoc będzie niezbędna! I jeszcze rada dla Ewy, aby na przyszłość nie zabierała ze sobą najlepszych rzeczy, bo obóz harcerski to nie rewia mody! Gdyby twoja, Ewo, walizka zawierała tylko praktyczne, wygodne ubiory, na pewno nie budziłyby one zazdrości koleżanek i nie przyczyniłyby się do koleżeńskich konfliktów.

DOM MODY świata młodych

SWETERKI LATEM

Wcale nie myślę w tym momencie o tych chłodniejszych letnich dniach, kiedy sweter nosi się zwyczajnie dla ochrony przed zimnem. Mam na myśli dni upalne. I poważnie mówię o sweterkach.

O sweterkach oczywiście króciutkich, z krótkimi rękawami albo w ogóle bez, z głębokimi dekoltami, z odkrytymi plecami. Ale są one wcale nie najcieńsze i zrobione z wełny. A jednak letnie.

Takie sweterki są bardzo modne. Wyglądają szalenie zabawnie. Wbrew pozorom są chłodniejsze niż cienka elastyczna bluzka ze sztucznego tworzywa. A takie bluzki przecież się nagminnie w upalne dni nosi, więc dlaczego nie zamienić ich w którymś momencie na sweterek?!

Propozycja dzisiejsza skierowana jest do tych z Was, które robią na drutach. Do końca wakacji pozostało jeszcze kilkanaście dni, może więc spróbujecie?

Na sweterek taki nie trzeba kupować nowej włóczki. W ogóle potrzeba jej niewiele, a poza tym najzabawniejsze są te robione z różnych resztek. Nawet najbardziej „zwariowanie" komponowanych. Może być np. przód inny, plecy inne i każdy rękawek też inny. Mogą być bajecznie kolorowe paski. Mogą być zszywane ze sobą różne kwadraty. Jedna tylko uwaga: ponieważ sweterek taki jest z natury rzeczy bardzo pstry, koniecznie trzeba nosić go do rzeczy gładkich — spódnic, szortów, spodni.

Ciekawa jestem, która z Was ostatnie dni wakacji przechodzi w takim właśnie sweterku.

RIUSZKA

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 Kino TDC a w nim „Motyle" film prod. polskiej

PONIEDZIAŁEK

16.10 Teleferie: Wędrowcy z Wrocławia — Ludzie z różnych stron świata — Telefelek wybiera dla was film niespodziankę.

WTOREK

9.00 Poranek Telewizji Najmłodszych

17.40 Lato z pomysłem

CZWARTEK

17.30 Teleferie: — Niewidzialna ręka — Letnia Encyklopedia Kultury — Ludzie z różnych stron świata — Telefelek.

PIĄTEK

9.00 Poranek Telewizji Najmłodszych

SOBOTA

10.00 „Nastia" — film prod. ZSRR.

RADIO

NIEDZIELA

11.00—11.20 Progr. I. Wakacyjny Teatr Przygody „Tropiciele" — część 2 serialu słuchowiskowego w przekładzie i adaptacji Andrzeja Nowickiego wg E. W. Hildicka

15.30—16.15 Progr. II. Wakacyjny Teatr Przygody: „Na drugim brzegu" — słuch. Aleksandra Marodica (Jugosławia), przekład Ireny Olszewskiej.

18.53—19.00 Progr. I. „DOBRANOCKA"

PONIEDZIAŁEK

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Lato Niezawodnych" — „Dom w plecaku" — audycja 1 serialu tematycznego „Tydzień pod namiotem" — „Rajdowy szlak" — aud. muz. — „Winnetou" — odc. 2 serialu słuch. wg Karola Maya.

WTOREK

9.40—10.00 Progr. II. „Uciekła mi przepióreczka" aud. słowno-muz. w opracow. Urszuli Smoczyńskiej z cyklu „Wesołe lato".

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Wakacje na dwóch kółkach" — „Na lodowcu i w tropikach" — aud. 2 ser. tematycznego „Tydzień pod namiotem" „W 80 dni dookoła świata" — aud. muz. — „Winnetou" odc. 3 ser. słuchowiskowego wg Karola Maya.

ŚRODA

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Studio Słoneczniki": — „Graj w zielone, graj w złociste" — zabawa tygodnia — „Sygnał dla białej orchidei" — odc. 19, serialu słuch. Aleksandra Minkowskiego — „Zwiad Sokole Oko" — „Co w nutach piszczy" — aud. muz. — „Winnetou" — odc. 4 serialu słuch. wg Karola Maya.

CZWARTEK

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Z bolska na igrzyska" — „Pod płóciennym dachem" — aud. 3 serialu tematycznego „Tydzień pod namiotem" — „Cygańska ballada" — aud. muz. — „Winnetou" — odc. 5 ser. słuch. wg Karola Maya.

PIĄTEK

9.40—10.00 Progr. II. „Uciekła mi przepióreczka" — aud. słowno-muzyczna w opracow. Urszuli Smoczyńskiej z cyklu „Wesołe lato" (pow. z 4.VIII br.).

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Lato niezawodnych" — „Cyrk przyjechał" — aud. 4 serialu tematycznego „Tydzień pod namiotem" — „Dla młodego słonia" — aud. muz. — „Winnetou" — odc. 6 ser. słuchowiskowego wg Karola Maya.

SOBOTA

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Wakacje na dwóch kółkach" — „Feryjny dom" — aud. 5 serialu tematycz. — „Tydzień pod namiotem" — „Przy ognisku" — aud. muz. — „Winnetou" odc. 7 ser. słuch. wg Karola Maya. ROZGŁOŚNIA HARCERSKA — nadaje swój program codziennie prócz poniedziałków od godz. 12.00—18.00, a w niedzielę od 10.00—18.00 na falach krótkich w paśmie 41 m.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

ZDJĘCIE DO ALBUMU

Występ w Opolu był naszym ogólnopolskim debiutem. Wykonaliśmy tam utwór do tekstu Agnieszki Osieckiej pt. „Oko za oko". W muzyce, którą gramy, staramy się zastosować maksimum instrumentów (gitara, banjo, skrzypce, harmonijka ustna, instrumenty perkusyjne)...

Jak doszło do naszego spotkania? Otóż był to przypadek; spotkaliśmy się w przedziale dla niepalących, w pociągu jadącym do Raju (Raj — EDEN). Okazało się, że mamy wspólną cechę — kochamy muzykę. Od tego czasu gramy razem. Jest nas trójka: Danusia uwielbia rodzynkowy krem, ma oczy koloru zielonego, może już chodzić na filmy od lat osiemnastu. Maciej jest romantykiem, ma oczy koloru blue, jest z natury pogodny, marzy o słonecznych wakacjach nad jeziorem i łodach bakaliowych. Tadeusz, podobnie jak Maciej, ma oczy koloru niebieskiego, uwielbia podróże i czekoladę z orzechami.

ZESPÓŁ „EDEN"

Rozstrzygnięty został konkurs na piosenkę dla dzieci i młodzieży, zorganizowany przez ZHP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, i Polskie Radio. Oto tytuły trzech najlepszych piosenek: „Nikt nie będzie wiedział" — muz.: Krystyna Kwiatkowska-Marczyk, słowa: Krystyna Parnowska, „Rozmowa z psem" — muz.: Feliks Rybicki, słowa Aleksander Rymkiewicz, „Na tandemie" — muz.: Jan Oleszkowicz, słowa Krystyna Pac-Gajewska. Nuty i słowa w/w utworów drukujemy w trzech kolejnych numerach „Świata Muzyki".

NIKT NIE BĘDZIE WIEDZIAŁ

Słowa: KRYSTYNA PARNOWSKA
Muzyka: KRYSTYNA KWIATKOWSKA-MARCZYK

Na ulicy znużonej upałem
my oboje — jeszcze obcy, samotni —
Tobie róża upadła na chodnik,
ja ci różę,
polną różę podałem.
I to wszystko.
To bardzo niedużo.
Wakacyjne, banalne zdarzenie...
gdyby nie to, że widziałem nad różą
zamyślone, uważne spojrzenie

Nikt nie będzie wiedział,
jak to z nami jest —
ani polna róża,
ani dziki bez,
tylko ciemne niebo, co nad miastem śpi,
może się domyśli,
może powie mi...

Obozowa ucichła piosenka,
my oboje — jeszcze obcy, samotni —
pachną dymy gasnących już ognisk,
pachnie róża,
polna róża,
w twych rękach.
I to wszystko.
To bardzo niedużo.
Wakacyjne, banalne zdarzenie —
ale znowu dziś widziałem nad różą
zamyślone,
serdeczne spojrzenie...
Nikt nie będzie wiedział,
jak to z nami jest,
ani polna róża,
ani dziki bez,
tylko ciemna woda,
co w jeziorze śpi
może się domyśli,
może powie mi?

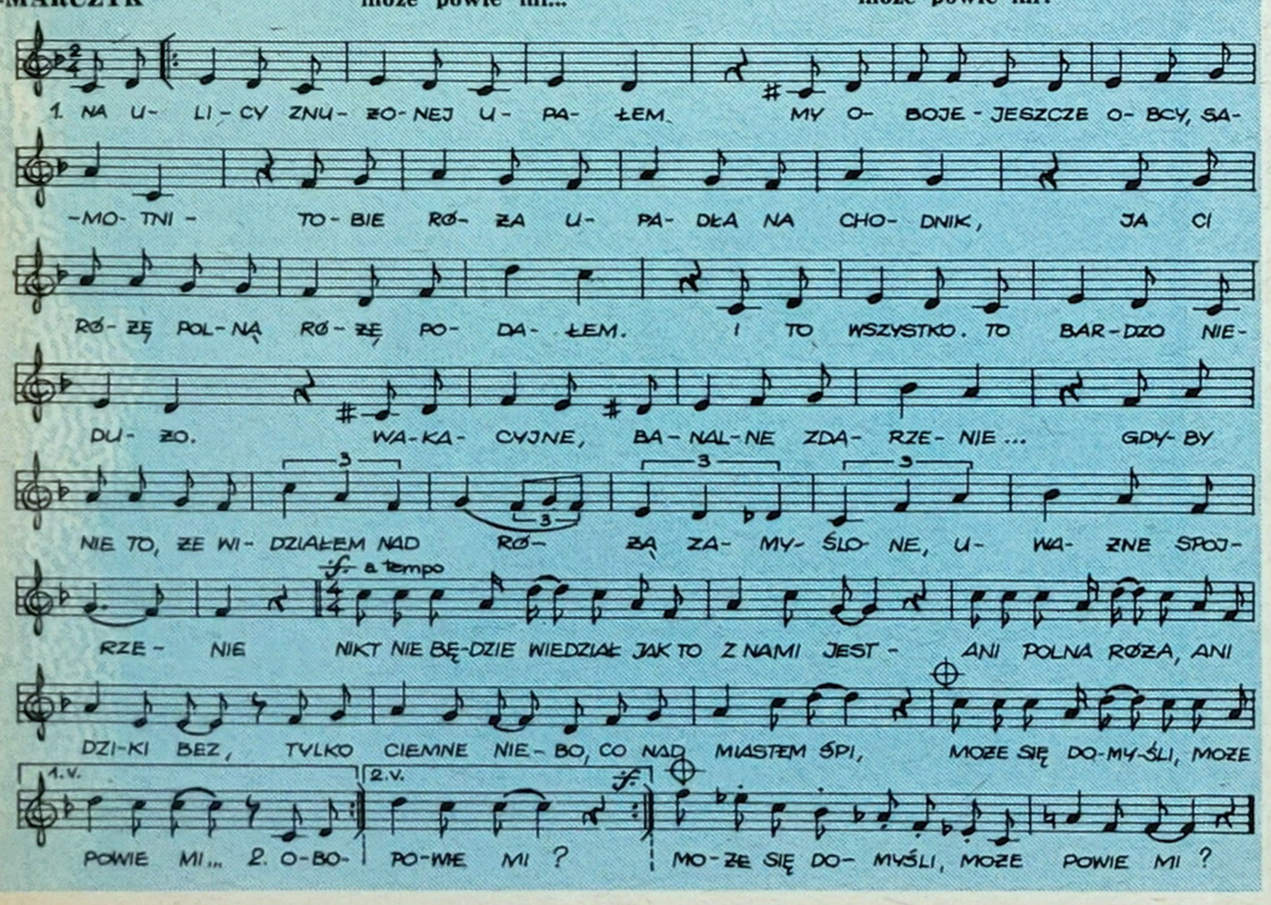

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

Koncerty w katedrze

Wróciłem niedawno z urlopu. Byłem nad morzem w małej wiosce Łukęcin, leżącej między Dziwnowem a Pobierowem, skąd niedaleko do Kamienia Pomorskiego, gdzie już po raz XI odbywa się Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej. Wiem, że jest to region masowo odwiedzany przez zorganizowanych i indywidualnych turystów, wśród których nie brakuje zapewne stałych czytelników „Świata Muzyki". Moi Drodzy! Koniecznie zaplanujcie wycieczkę do Kamienia Pomorskiego. Naprawdę warto! Katedrę kamieńską, w której odbywają się koncerty — ostatni 31 sierpnia — wybudowano w XII wieku. Czegóż w niej nie ma — i rękopisy, inkunabuły, i starodruki renesansowe oraz barokowe najsłynniejszych oficyn drukarskich świata, malowidła, rzeźby... W tych oto zabytkowych wnętrzach rozbrzmiewa w każdy piątek muzyka. Znakomita muzyka! Zanim przedstawię wykonawców, słów kilka o organach. Fundatorem tego instrumentu był książę Ernest Bogusław de Croy, który podobno 15 listopada 1669 roku zawarł umowę z konstruktorem organów Michałem Berigielem. Już 29 i 30 listopada 1672 roku „nowo wybudowane organy przez organistę ze Stargardu zostały przeegzaminowane i uznane jako dobrze urządzone". Wyszukaną polichromią i złoceniami przyozdobił je malarz Jan Schmit w 1684 roku za sumę 335 talarów (złoto — 40 talarów, farby — 23 talary, statuy — 51 talarów, zasłony — 12 talarów, wynagrodzenie za 36 tygodni pracy — 156 talarów).

A teraz o wykonawcach... Początkowo zapraszano do Kamienia tylko organistów, niebawem jednak urozmaicono program koncertów popisami zespołów kameralnych, solistów — instrumentalistów i chórów. W Katedrze Kamieńskiej grali m.in. organiści — Jean Guillou (Francja) i Jan Grubich, skrzypkowie — Wanda Wiłkomirska i Konstanty Kulka, wiolonczeliści — Kazimierz Wiłkomirski i Roman Jabłoński, śpiewali — Stefania Woytowicz i Krystyna Szostek-Radkowa...

CIEKAWOSTKI... CIEKAWOSTKI... CIEKAWOSTKI...

— Były premier brytyjski Edward Heath coraz częściej pojawia się na podium dyrygenckim. W Bonn dyrygował on Londyńską Orkiestrą Symfoniczną.

— Pięćdziesiąt lat temu amerykańska tancerka i choreografka Martha Graham założyła swój słynny zespół, który wywarł decydujący wpływ na rozwój nowoczesnego tańca. Z tej okazji, w jednym z największych teatrów na Broadwayu odbył się koncert galowy, na którym obecna była 82-letnia jubilatka. Obowiązki honorowej gospodyni wieczoru pełniła żona prezydenta Forda, była uczennica Marthy Graham.

— Podczas aukcji rękopisów, zorganizowanej przez antykwariat Stargardta w Marburgu, sprzedany został 116-stronicowy manuskrypt tzw. Antretter — Serenade Mozarta. Nabył go amerykański kolekcjoner za sumę 250 tysięcy marek zachodnioniemieckich. Pisemne wyznanie Mozarta: „Jest to najgłupszy list jaki napisałem w życiu" zakupił pewien zachodnioniemiecki zbieracz za sumę 64 tys. marek. Za 58 tys. marek sprzedano rękopis ostatniej, niedokończonej sonaty Schuberta, a za 20 tys. marek list Beethovena, w którym kompozytor ubolewa nad odejściem służącej. Prócz rękopisów został sprzedany pukiel włosów Beethovena ścięty tuż po śmierci kompozytora.

Czesław Niemen zaprezentował w Opolu ciekawy program i nie mniej ciekawą aparaturę. Zwróciliście zapewne uwagę, że śpiewał z towarzyszeniem... nagranego wcześniej przez siebie playbacku, zarejestrowanego na dwuśladowym magnetofonie stereofonicznym Revox A 77. Grał natomiast na angielskim mellotronie z głośnikami wysokotonowymi i średniotonowymi Altex Lansing i basowymi Fane oraz na minimoogu. Używał także elektronicznego crossovera angielskiej firmy Mavis o mocy 4 × 200 wat, mikrofonów Schure, kamery pogłosowej i echoplexu.

CZŁOWIEK ORKIESTRA...

Bluzki popr zyklejały nam się do pleców, lecz pedałowałyśmy wytrwale. Były to już **Ruskie Piaski.**

— Przydałby się krótki postój! — wyrwało mi się. — Zdaje się, że tam jest jakiś rów...

Kilka dziewczynek przyspieszyło. Zaczęły się ścigać. Pierwsza z nich, Krystyna, zjechała na łąkę i nie zdążywszy zahamować, znalazła się nagle na drugim brzegu wąskiego potoku, a rower oczywiście w wodzie! Nim zdołała doprowadzić go do lepszego wyglądu, wszystkie dojechałyśmy już do miejsca postoju. Dojeżdżając, spojrzałam na przydrożną tabliczkę, gdzie widniał napis: „Czarny Potok". Trochę dalej od drogi rozciągało się półmetrowej wysokości wzniesienie wyglądające jak wielka, prostokątna skrzynia, przykryta obrusem trawy...

Opowiedziawszy w domu, gdzie to ja byłam ze swoim zastępem, usłyszałam od babci:

3×3

BANK MIEJSC CIEKAWYCH

ZAPOMNIANY MŁYN

— Tam, gdzie odpoczywałyście, nad tym potokiem, był kiedyś młyn wodny.

Lecz że nie bardzo mnie to interesowało, więc nie wypytywałam o szczegóły. Aż nagle w czwartek poruszył mnie apel Szefa Ligi Reporterów. Może by tak babcię pociągnąć za język? Rzeczywiście, na tym półmetrowym wzniesieniu stał niegdyś młyn wodny, którego właścicielem był pan Dąbrowski (imienia babcia nie pamięta). Mielono tam tzw. razy i kaszę; białej mąki — nie, ponieważ nie znano jeszcze sposobu jej mielenia (młyn zbudowano w połowie XIXw.).

Młyn zniszczony został w czasie II wojny światowej. Jeszcze w 1919 roku jego właścicielem został pan Goch. Po wojnie sprzedał bale (zdrowe jeszcze) pewnemu gospodarzowi z Wierzby na stodołę. Młyn powoli idzie w zapomnienie, a na jego miejscu rośnie piękna, soczysta trawa i bujne krzewy tarniny. Od czego jednak wyobraźnia?

Ewa Luchowska
Wierzba

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dla wszystkich, którzy trochę zmęczyli się dwoma ostatnimi odcinkami Abrakadabry, zamieszczam dziś nieco łatwiejsze zadania. Nie wszystkie zresztą matematyczne.

Marian W. z Otwocka pyta mnie w liście, czy można do naszego kącika przysłać łamigłówki geometryczne. Naturalnie, proszę bardzo, chętnie je zamieszczę. Czekam też na inne „Pomysły do Abrakadabry" od Czytelników.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

LABIRYNT Z KOWBOJEM

Czy potrafisz bezbłędnie określić drogę, jaką przebył przez ten labirynt pocisk, wystrzelony przez kowboja do monety?

W JEDNEJ BUTELCE

Powiedziałem mojej gospodyni, że ocet i oliwę może śmiało trzymać w jednej butelce. W zależności od potrzeby może wylewać z butelki ocet bez wylewania oliwy i odwrotnie. Butelka jest normalna i ma tylko jeden otwór. Gospodyni mówi, że moje twierdzenie pozbawione jest sensu. Ja jednak wierzę, że mnie poprzecie, prawda?

SIEDMIOMILOWE BUTY

Hen, daleko na prerii mieszkają w odległości 220 mil od siebie dwaj bracia. Nie widzieli się od lat wielu, więc umówili się listownie, że jednego dnia wyjdą ze swoich domów naprzeciwko siebie i będą szli pieszo aż się spotkają. Jeden pokonuje dziennie 12 mil, drugi — 10 mil. Po ilu dniach nastąpi spotkanie?

TAJEMNICA PUDEŁEK ZAPAŁEK

Potrafię określić bez otwierania, z której strony pełnego pudełka zapałek znajdują się łebki. Kto rozwikła tę tajemnicę?

ZADANIE PREMIOWANE NR 44

KRZYŻÓWKA Z ZAGADKĄ

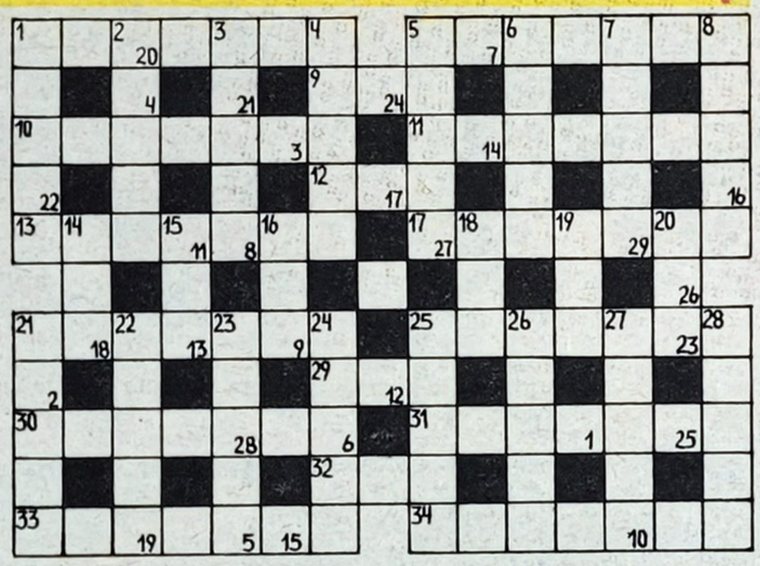

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 29 utworzą treść zagadki, którą należy rozwiązać. Rozwiązanie to wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00—561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 44". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) warzywo nie przez wszystkich lubiane, 5) „autor" przewinienia, 9) strach, obawa, 10) puch marny wg poety, 11) na antenie, 12) ... ziemi czarnej, 13) przy bucie ułana lub na nodze koguta, 17) Ziemia, 21) wyłapuje braki, 25) zdegradowany ręcznik, 29) piłka w siatce, 30) dawniej bywała oblężnicza, 31) w małym miasteczku, cicha, spokojna, 32) wyskakuje na głowie, 33) ozdobna chustka noszona na szyi, 34) stan w USA.

PIONOWO: 1) może skaleczyć, 2) stały lub czasowy, 3) gwiezdna arena, 4) cicho w niej podczas wakacji, 5) indiański łup, 6) kobieta zasiadająca w Radzie Narodowej, 7) szakala i wiatru, 8) imię żeńskie, 14) coś z nabiału, 15) czerwony po ugotowaniu, 16) sagan, 18) Stanisław Jerzy od myśli nieuczesanych, 19) słowo sprzeciwu, 20) bieg sprawy, postępowania, 21) wybucha i tworzy leje, 22) towarzyszy reakcji, 23) na ulicznym słupie, 24) pieczenie w przełyku, 25) spotkasz na Kanale Elbląskim, 26) największa z grupy wysp Pitiuzów, 27) witka, 28) kwitnie raz w życiu.

Prawidłowe rozwiązanie: Poziomo — KOMIS, SZLAK, ALI, MEDAL, ANKRA, AKT, NALOT, KARCZ, ERA, KOCUR, RUTEN, KOK, ANODA, TRAWA. Pionowo — KOMUNIKAT, MODULACJA, SALATERKA, SIATKARKA, LEKARSTWO, KRASZANKA.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 39 Z 77 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 28.06.1975 R.

Bony książkowe otrzymują:

Barbara Brytan — Polanka; Jarosław Jaśkiewicz — Radom; Andrzej Macek — Szczecin; Andrzej Manecki — Kielce; Stanisław Migórski — Busko-Zdrój; Jacek Sartys — Kwidzyń; Czesława Wolnicka — Łódź; Witold Woroniecki — Piła; Maria Wybraniec — Gardowice; Anna Zuzankiewicz — Łódź.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

ZADANIE BŁYSKAWICA

JAK ZDOBYĆ TWIERDZĘ?

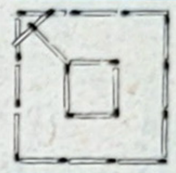

KTO PODZIELI SAD?

POZBĄDŹ SIĘ KWADRATÓW

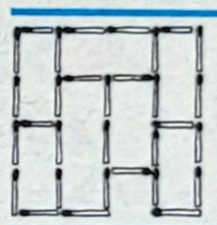

Wariacje z kwadratami

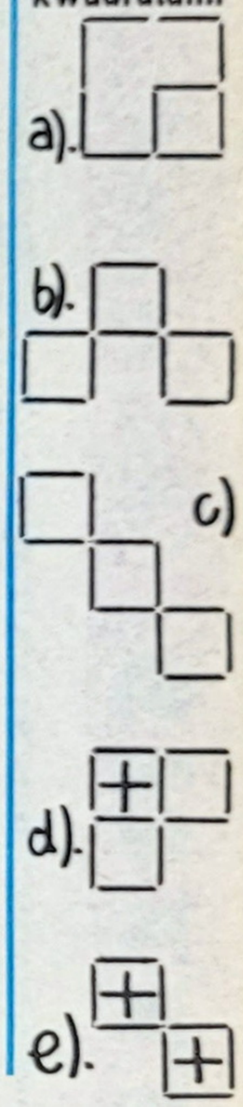

Osiemnastka — rozwiązanie na rysunkach

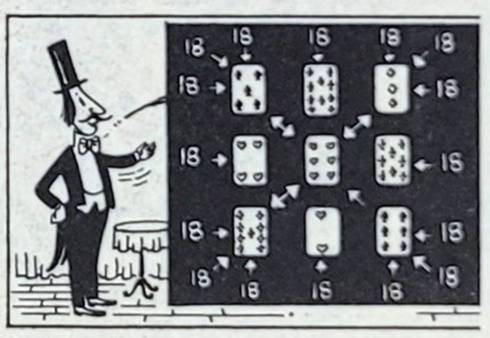

prezentantów jadących na Igrzyska do Chile. Słowa „niesprawiedliwość", „skandal", „zawiść" niewiele znaczyły dla niego w tej chwili. Gniew profesora stygnął. Spojrzał na Amaru.

— Niezbyt cię to przejęło — zauważył.

— Nie — odparł tylko. W tej chwili profesor nie mógłby jeszcze zrozumieć, że od jednych zawodów nic nie zależało. Zamiast w Chile, w tym samym dniu mógł pobiec tutaj, na boisku w Cusco i wiedział, że wynik osiągnie ten sam. Do tego nie potrzebował huczącego tłumu i zawodników następujących za nim. Jeśli bieg był dobry, pozostawał takim bez nagrody, bez powinszowań i wywiadów w prasie.

Do wieczora profesor i równie podniecony don Luis Felipe ochłonęli. Zarzucili też myśl jazdy do Limy, aby tam osobiście upomnieć się o prawa Amaru. Zgodzili się jednak, że w ogóle trzeba coś zrobić i Amaru nie sprzeciwiał się, kiedy telefonowali do Limy prosząc centralę o połączenie z działem sportowym dziennika. Okazało się, że redaktor, który widział zresztą bieg Amaru w Arequipie, jest również zdumiony decyzją komitetu i przygotował artykuł na ten temat. Prosił o cierpliwość i zapewnił, że Amaru ma już w Limie swoich zwolenników, którzy nie spoczną, dopóki nie zobaczą jego nazwiska na liście.

Najbliższe dni wykazały, że nic nie przesadził. Redakcja w otwartym liście zapytywała komitet o powód nieuwzględnienia najlepszego w tej chwili biegacza w kraju. Drukowano też listy napływające od czytelników. Podawali przykłady zmarnowanych w przeszłości talentów i apelowali do różnych organizacji społecznych o opiekę nad Amaru, rzucali nawet myśl przeprowadzenia zbiórki pieniężnej i utworzenie funduszu, aby mu umożliwić uprawianie sportu i naukę.

Tym, co naprawdę zwróciło uwagę Amaru, było kilka zdań anonimowego autora: „Wkrótce po niespodziewanym zniknięciu młodego zwycięzcy biegu na pięć kilometrów, wśród osób związanych z organizacją mistrzostw, rozeszła się pogłoska, jakoby on stosował własny, oryginalny system treningu, podobno oparty na zupełnie innych zasadach niż ogólnie przyjęte. Mówiono, iż system ten stawia czynniki psychiczne na równi z fizycznymi. Wyniki są oszałamiające."

Po kilku dniach profesor wrócił z Uniwersytetu, powiewając płachtą gazety, minę miał triumfalną. Dziennik zamieszczał odpowiedź Komitetu Sportu. Komitet raz jeszcze rozpatrzył sprawę Amaru i na wyraźne żądanie opinii publicznej postanowił włączyć go do reprezentacji. Jednakże — jak pisano — poprzednia decyzja nie była nieprzemyślana, jak to zarzuca się komitetowi. Przeciwnie, omawiano sprawę szeroko, a przeważyło zdanie trenera, pana Bravo. Stwierdził on, że jedno zwycięstwo, chociaż odniesione w poważnych zawodach, nie może świadczyć o prawdziwych umiejętnościach nieznanego dotychczas biegacza. Mogłoby się okazać, stwierdził pan Bravo, że wyczyn był jednorazowym zrywem „dzikiego" talentu i więcej może się nie powtórzyć. Zaś Igrzyska Amerykańskie, gdzie występują przedstawicielstwa narodowe, nie są właściwym miejscem dla dokonywania doświadczeń. Wstyd, kompromitacja spada wówczas nie na zawodnika, lecz na flagę narodową...

— Wszystko potrafią ubrać w najwznioślejsze słowa — powiedział don Luis Felipe i zakończył: — No, to pakuj się, bracie!

Granicę przekroczyli w miejscowości Arica, zawodnicy nawet nie musieli wysiadać i po krótkim postoju autokar potoczył się dalej szosą panamerykańską. Amaru siedział przy oknie obok Teofila. Za przydymioną szybą widzieli suchą ziemię, pobrużdżone pagórki bez roślin. Pomarszczone, jakby skurczone zbocza o kolorze siarki, jasne usypiska popiołów wulkanicznych i czarne jak smoła warstwy lawy. Korytami rzek od niepamiętnych czasów nie płynęła woda, śmigali nad nimi po betonowych przęsłach, zaglądając w głąb kanionów, gdzie czaiły się kępy kaktusów.

Autobus kłoniąc się na zakrętach, błyszcząc srebrnym pancerzem, wypadł na szerokie przestrzenie płaskiej pustyni. Przy szosie zjawiły się tabliczki z napisem „Atacama". Widzieli glinę spękaną w wieloboki o podwiniętych brzegach, wybielone kości mułów.

W pobliżu Amtofagasty pojawiło się morze. Przecinali skaliste przylądki, migały tunele i raz po raz odsłaniał się widok na Pacyfik, uśpiony i szafirowy. Jasne statki ściągały półkolem ku wejściu do portu.

Do Santiago de Chile wjeżdżali o zachodzie słońca, gdy ozdobne kamienice i gładkie drapacze powlekała złocisto-czerwona poświata. Nad ulicami rozpięto napisy witające ekipy kilkunastu krajów, gmachy niknęły wśród pęków chorągwi, sklepy ubrano kwiatami.

C.d.n.

19

PAPCIO CHMIEL

Tytus, Romek i atomek

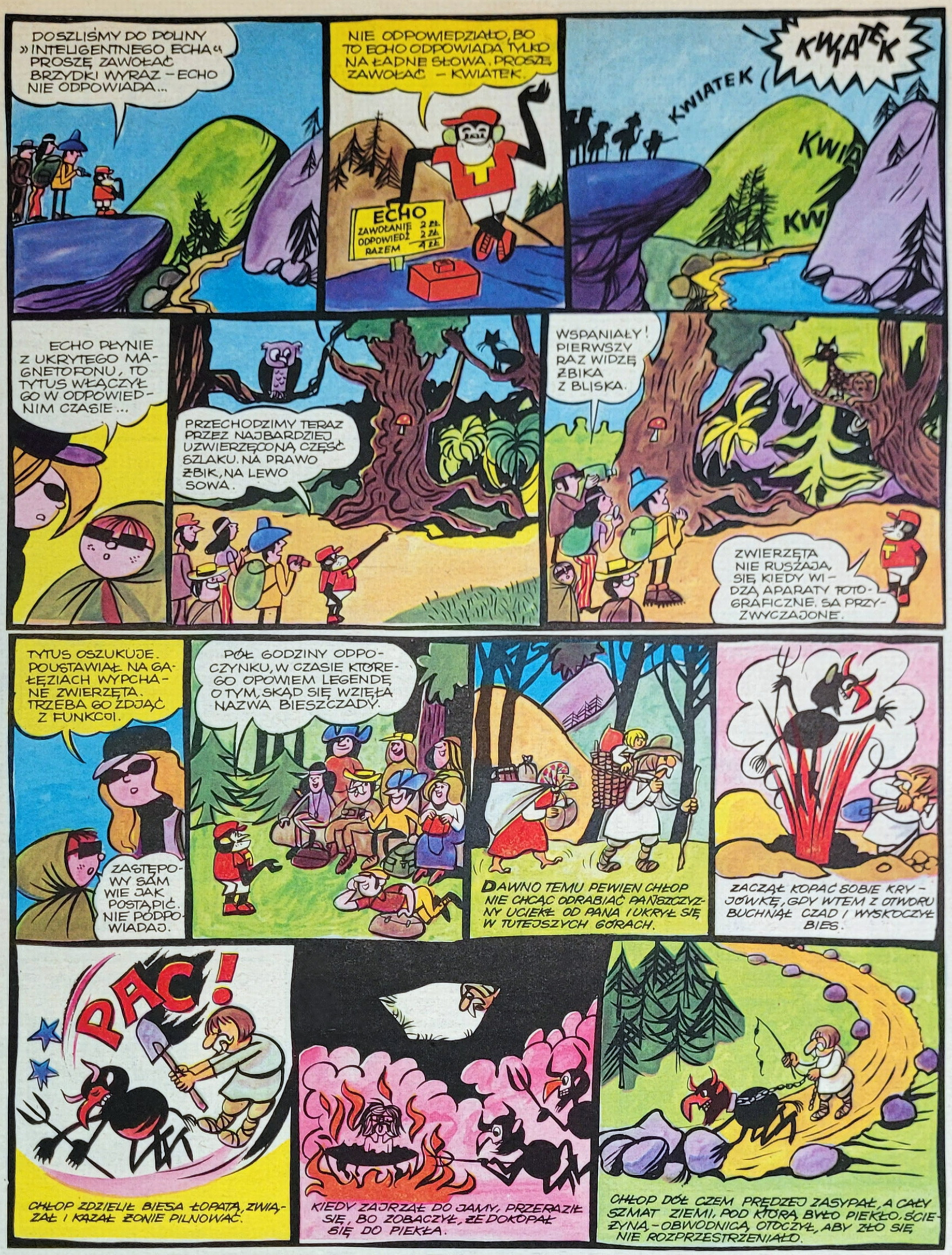

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-13-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A. Telefony: Dyrektor 28-00-77, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-13. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: T. Baranowski

Redakcja techniczna: Teresa Wojtowicz

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 92/4353 B-32

Nr indeksu — 35039/35040

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

23.

Następnego dnia Amaru stał w cieniu arkad Placu Broni, patrząc na ruch miejski, gdy ktoś go uderzył po ramieniu. Obejrzał się i poznał Teofila, zawodnika, z którym nocował w jednym pokoju w Arequipie.

— Dlaczego uciekłeś — pytał Teofilo. — Nawet nie mogłem ci pogratulować! — przycisnął palcami plaster przylepiony do policzka. — Przewróciłem się na mecie — wyjaśnił — na szczęście już za taśmą.

— Jak ci poszło? — spytał Amaru.

— Nie tak dobrze jak tobie — odparł Teofilo, ale wygrałem dwieście metrów. Mówię ci, w autobusie — wskazał głową za siebie — cały czas rozmawiało się o tobie. Zazdroszczę ci! — powiedział szczerze.

Z autobusu poczęli wyskakiwać inni zawodnicy, podbiegali jeden po drugim. Dowiedział się od nich, że komitet mistrzostw ufundował dla zwycięzców wycieczkę do Machu Pichcu. Nazajutrz o świcie mieli wyjechać z Cusco wagonem motorowym.

— Jedź z nimi — zgodził się w domu profesor Zuniga Roca — szkoła zaczyna się dopiero za kilka dni, a Machu Pichcu musisz zobaczyć. Po tym wszystkim — trącił butem stos leżących jeszcze na podłodze gazet — po tym całym zgiełku, jarmarku interesów, człowiekowi potrzebne jest jakieś oczyszczenie. Abyś znowu zaczął widzieć, co jest ważne naprawdę, a co było tylko sprawą chwili. Może nie rozumiesz tego jeszcze, ale to co tam zobaczysz, zostanie w tobie na zawsze.

Wagon z głuchym dudnieniem silnika sunął dnem kanionu Urbamby. Amaru nie odrywał oczu od kipiącej rzeki strzelającej bryzgami w okna kolejki. Woda nie płynęła, lecz toczyła się, zwalała, skakała z progów, płyt przez rumowiska głazów. Światło dnia ledwie tu docierało i lodowate strumienie miały barwę siną. Nad nimi, z czarnych skał nigdy nie obsychających, zwisały kotary pnączy i nawisy mchów. Wychynęli z obłoków rozpylonej wody na małą stacyjkę w rozszerzeniu kanionu.

Zygzakowatą ścieżką jęli się wspinać wzwyż urwiska pokrytego tropikalną roślinnością. W prześwitach między koronami palemek i końcami paproci, ukazywała się przeciwległa ściana wąwozu, pionowe urwisko pnące się wraz z nimi. Tysiąc metrów ponad rzeką dotarli na skalne siodło i oślepieni słońcem, nakrywając oczy dłońmi, spojrzeli na Machu Pichcu, kamienne miasto zawieszone jak gniazdo kondorów między dwiema przepaściami.

Amaru wszedł na wąskie schody wykute w litej skale, odłączył się od innych i pobiegł dalej w górę po stopniach z błękitnego granitu. Znalazł się na półkolistym wykuszu, skąd widział całe miasto pod swymi stopami. Było wyrzeźbione w kamieniu, ułożone z granitowych klocków, pozostających w takim porządku jakby przed chwilą opuścili je ludzie. Tylko dachy trzcinowe nie oparły się wiatrom. Zaglądał z góry w otwarte prostokąty murów, widział podwórka wykładane płytami, kwadratowe sadzawki, żłobione w skale rynny wodociągów i skalne ławy. Uliczki-przesmyki, ledwie mieszczące człowieka i trapezoidalne bramy. Poniżej murów obronnych, już nad przepaściami, widniały tarasy uprawne, wąskie i strome jak schody. Pod nimi był tylko przestwór nasycony światłem. Dobiegał z niego dźwięk wodospadów.

Patrzył na miasto wyrzeźbione nieznanymi rękami, w niewiadomym czasie, nie wiadomo przez kogo zamieszkałe, trwające od stuleci w niezmienionym stanie. Wsłuchiwał się w dzwoniącą ciszę, pojmował, że patrzy na coś stojącego ponad czasem, porami roku i codziennym życiem. Zdawało mu się, że zrozumiał słowa profesora.

Wrócił do Cusco bardziej jeszcze spokojny niż zazwyczaj. Patrzył na profesora, który uderzając dłonią w stronicę trzymanej gazety, czerwony z oburzenia, powiadamiał go, iż nie znalazł jego nazwiska na liście re-

Dokończenie na str. 7